

## Historyk wobec metodologii

Dwie dekady temu w książce noszącej tytuł *Historyk i metodologia* Jan Pomorski sformułował pogląd, że „jednym z istotnych elementów współtworzących kulturę metodologiczną historyka jest orientacja, gdzie przebiegają zasadnicze linie podziału we współczesnym świecie metodologii historii, w czym tkwi istota toczonych tu sporów i jakie są ich konsekwencje dla praktyki badawczej historyków”<sup>1</sup>. Z przywołanego powyżej cytatu wypływają co najmniej dwa wnioski: 1. Jakość badawczej pracy każdego historyka jest – a przynajmniej powinna być – wprost proporcjonalna do poziomu jego kultury metodologicznej, manifestującej się w postaci uwarunkowanej społecznie indywidualnej świadomości metodologicznej oraz stosowanych w praktyce naukowej procedur badawczych. Mówiąc nieco inaczej, im wyższy poziom kultury metodologicznej badacza przeszłości, tym wyższa jakość wytwarzanej przezeń wiedzy o minionym świecie. 2. Wysoki poziom kultury metodologicznej badacza przeszłości wraz z towarzyszącą jej umiejętnością werbalizowania własnego doświadczenia metodologicznego pozwala historykowi prowadzić kompetentny autokrytyczny namysł nad własną praktyką badawczą idący często w parze z umiejętnością uprawiania refleksji metodologicznej już nie tylko na poziomie warsztatu badawczego, ale także na płaszczynie poznawczej.

W związku z powyższym nasuwa się konstatacja, że refleksja metodologiczna nie jest zarezerwowana jedynie dla profesjonalnych metodologów i teoretyków historii, mogą ją również w interesujący i przekonujący sposób uprawiać zmagający się na co dzień z historyczną empirią, dysponujący odpowiednimi kompetencjami w obszarze dyskursu metodologiczno-epistemologicznego historycy praktycy. Oczywiście kompetentna refleksja metodologiczna nie musi manifestować się w postaci tekstów *stricte* metodologicznych. Bardzo często występuje ona w pracach historycznych, w których poszczególni historycy o wysokiej kulturze metodologicznej artykułują metodologiczne uzasadnienia dla podejmowanych rozwiązań badawczych, którym przyglądają się z perspektywy teoriopoznawczej, monitorującej to, co i jak jest badane ze względu na respektowane przez nich wartości poznawcze<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 53.

<sup>2</sup> Zob. W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009, s. 110. Znakomitym przykładem kompetentnej metodologicznej refleksji prowadzonej przez historyka praktyka mogą być prace Krzysztofa Pomiana, Marcina Kuli, Roberta Traby czy Krzysztofa Brzechczyna (zob. M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004; R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009; K. Pomian, *Historia – nauka wobec pamięci*, Lublin 2006; K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne*, Poznań 1998).

Jednakże zawilości dyskursu metodologicznego i epistemologicznego często bywają obce historykom praktykom. Przy czym, co warto podkreślić, nie jest to jedynie przypadłość badaczy przeszłości. Z podobnym zjawiskiem, o czym wspomina Wojciech Wrzosek, mamy do czynienia wśród np. socjologów, biologów, genetyków czy chemików. Ów brak biegłości wielu badaczy praktyków, w naszym przypadku historyków, w tajnikach epistemologii i metodologii nauk nie jest jednoznaczny z tym, że nie mają oni kompetencji niezbędnych do prowadzenia poważnych badań naukowych i wytwarzania wartościowej wiedzy o świecie. Znakomita większość historyków praktyków, których – z różnych powodów – nie interesują zawilości dyskursu metodologicznego i epistemologicznego, uchodzi za kompetentnych badaczy przeszłości, cenionych fachowców w obrębie danej specjalizacji historycznej. Dzieje się tak z co najmniej jednego powodu. Historycy praktycy – na co zwraca uwagę Wrzosek – „stosują przyjęte w swojej branży metody dochodzenia do wyników badań, tj. wcielają swoją kompetencję badawczą w życie w sposób naśladowczy i nawykowy. [...] Adeptci historii, nauczeni przez swoich mistrzów i wzorujący się na pracach innych historyków, postępują zgodnie z przyjętymi w danej dziedzinie zasadami warsztatu, realizują tym samym właściwe danej specjalizacji historycznej reguły jej uprawiania. Jeśli tylko w swych badaniach owej metodyce badań nie uchybiają, tj. nie uchybiają wymogom profesji lub/i specjalności naukowej, to otrzymujemy w efekcie ich badań godny uznania produkt”<sup>3</sup>. Parafrazując Jana Pomorskiego i Kazimierza Jodkowskiego<sup>4</sup>, można powiedzieć, że w opisanym przez poznańskiego metodologa przypadku mamy do czynienia z milczącym funkcjonowaniem (paradygmatu) społecznej praktyki badawczej historyków w obrębie danej specjalności czy dziedziny wiedzy historycznej, a mówiąc dokładniej, w obrębie respektowanego ideału czy modelu nauki historycznej, który został nabyty w nieuświadomiony sposób wraz z przyswojeniem w trybie milczącego treningu poszczególnych procedur i wzorów badawczych. Milczące funkcjonowanie praktyki badawczej charakteryzuje się tym, że poszczególne procedury i wzory badawcze nie są i nie muszą być przez historyków ani werbalizowane i uświadamiane, ani teoretycznie uzasadniane, aby mogły być z powodzeniem i dobrym poznawczo skutkiem stosowane w ich codziennej praktyce naukowej<sup>5</sup>.

W związku z powyższym, kiedy przyswojony w akcie milczącego treningu naukowy warsztat pozwala badaczom przeszłości odnosić sukcesy badawcze

<sup>3</sup> W. Wrzosek, *O myśleniu...*, s. 107–108.

<sup>4</sup> Zob. J. Pomorski, *Historyk...*, s. 20. Pomorski za Jodkowskim pisze o milczącym funkcjonowaniu paradygmatu historiograficznego (zob. także: K. Jodkowski, *Milczące funkcjonowanie paradygmatu*, „Studia Filozoficzne” 1981, nr 1, s. 53–65).

<sup>5</sup> W tym miejscu warto zwrócić uwagę na jedną istotną sprawę. Chodzi o to, że wyuczona żywiolowo „metodologia” może być zarówno gwarantem sukcesu naukowego historyka, jak i może dyskwalifikować danego badacza przeszłości jako profesjonalnego naukowca. Wszystko zależy od jakości owej „metodologii” oraz stopnia jej przyswojenia. O ile przyswojenie sobie w akcie naśladowania uchodzących za poprawne w ramach danej specjalności naukowej dostatecznych kompetencji badawczych, o czym pisał Wrzosek, pozwala zachować badaczowi przeszłości status profesjonalnego historyka, to niedostatecznie przyswojona w akcie bezrefleksyjnego naśladowania zastanych procedur badawczych uchodząca za poprawną „metodologia” bądź też dobrze opanowane, ale uchybiające wymogom danej specjalności naukowej wzory badawcze dyskwalifikują historyka w obrębie owej specjalności jako profesjonalnego badacza przeszłości.

w obrębie własnej dyscypliny, kiedy argumenty metodyczno-warsztatowe są wystarczające dla rozstrzygnięcia poznawczych kontrowersji, wówczas problemy teoretyczne i metodologiczne, jak zauważa Wrzosek, mogą jawić się historykom praktykom jako zbędny, niepotrzebny, obciążający i odciągający ich od zasadniczej naukowej (w rozumieniu: badawczej) pracy metafizyczny bagaż. Z tego pragmatycznego powodu przedkładają oni metodykę badania historycznego, a więc warsztat badawczy pojmowany jako praktyczna umiejętność posługiwania się konkretnymi metodami i wzorami zachowań w akcie badania przeszłości, nad rozważania z zakresu epistemologii czy metodologii historii. Co więcej, scharakteryzowane tu stanowisko upowszechniło się wśród wielu historyków praktyków tak bardzo, że argumenty warsztatowe czy konkretne receptury metodyczne zyskują status refleksji „metodologicznej”. Metodologia historii jest tu pojmowana jako refleksja o metodzie albo unaukowiona nazwa metodyki badania historycznego, a więc naukowego warsztatu historyka<sup>6</sup>. Mówiąc nieco inaczej, za metodologię historii uchodzi w tym kontekście wszystko, co ma posmak jakiejś ogólniejszej, prowadzonej najczęściej zdroworozsądkowo refleksji nad warsztatem badawczym historyka sposobami postępowania ze źródłami, przeszłością czy społecznym odbiorem wiedzy historycznej, którą można określić jako wytwór potocznej świadomości metodologicznej, mającej swoje źródło w próbach najczęściej kolokwialnej werbalizacji i konceptualizacji potocznego doświadczenia metodologicznego/metodycznego nabytego drogą milczącego treningu w akcie żywiołowego naśladowania zastanych procedur badawczych w obrębie danej specjalności historycznej<sup>7</sup>.

Potoczna czy zdroworozsądkowa świadomość metodologiczna historyków praktyków wraz z milczącym funkcjonowaniem (paradygmatu) praktyki badawczej w obrębie danej dziedziny wiedzy historycznej stwarzają wiele problemów:

1. Utrudniona i ograniczona możliwość korekty postępowań badawczych historyków, którzy kompetencje badawcze nabyli w sposób spontaniczny poprzez milczące naśladowanie zastanych wzorów. Dzieje się tak z powodu słabej, prowadzonej zdroworozsądkowo werbalizacji poszczególnych procedur, co sprawia, że debata na ich temat oraz nad sposobami wdrażania ich w życie między historykami uprawiającymi swoją profesję bezrefleksyjnie – nie mówiąc już o jakiegokolwiek dyskusji z metodologami – jest utrudniona, czasem niemożliwa ze względu na problemy komunikacyjne. Zdroworozsądkowo werbalizowane potoczne doświadczenie metodyczne charakteryzuje się słabością argumentacyjno-perswazyjną, która szczególnie wyraziście ujawnia się w konfrontacji z argumentami prezentowanymi na gruncie naukowej metodologii historii. Mówiąc nieco inaczej, historycy praktycy mający potoczną świadomość metodologiczną nie są w stanie kompetentnie i z sukcesem prowadzić dysput interpretacyjnych na poziomie wykraczającym poza prowadzony w trybie zdroworozsądkowym spór metodyczny.

2. Żywiołowe nabycie kompetencji badawczych poprzez naśladowanie zastanych procedur powoduje, że historycy przyuczeni do zawodu w procesie milczącego treningu uprawiają naukę w sposób intuicyjny, co skutkuje tym, że z trudem dostrzegają, rozpoznają i z rzadka akceptują innowacyjne sposoby prowadzenia

<sup>6</sup> Zob. J. Pomorski, *Historyk...*, s. 19; zob. także W. Wrzosek, *O myśleniu...*, s. 109.

<sup>7</sup> Zob. J. Pomorski, *Historyk...*, s. 9.

badania. Akceptacja innowacyjnych strategii badawczych może mieć miejsce tylko wówczas, gdy historycy zdolni są je oswoić w granicach własnego doświadczenia badawczego, czyli w wymiarze pragmatycznym, a więc na poziomie naśladowania konkretnych procedur metodycznych.

3. Bezrefleksyjne uprawianie nauki skutkuje tym, że historycy często zamykają się w twierdzy własnych przekonań, praktyk i nawyków badawczych. Mówiąc nieco inaczej, historycy zamykają się w obrębie nabytego w sposób nieuświadomiony ideału nauki historycznej. Gwarantuje im to spokój i pewność co do sensu podejmowanych wysiłków badawczych, ale jednocześnie powoduje, że ich pojmowanie nauki historycznej, przedmiotu badania, strategii badawczych ograniczone jest tylko do tego, co robią we własnym gronie w ramach własnej praktyki badawczej. W konsekwencji często zdarza się, że nie dostrzegają, iż historia jest pojmowana znacznie szerzej – jako wielowymiarowy i zróżnicowany naukowy dyskurs o strukturze paradygmatycznej, zespół wielu istniejących równolegle, sterowanych odmiennymi regułami praktyk badawczych i historiograficznych, zajmujących się badaniem i przedstawianiem różnorodnych zjawisk z przeszłości.

4. Efektem bezrefleksyjnego uprawiania nauki jest często brak świadomości historyków praktyków, że oni sami, ich praktyka badawcza oraz zdobywana w jej obrębie wiedza o przeszłości są produktem określonego kulturowego układu współrzędnych, danego miejsca i czasu, tradycji, systemu wartości, szerzej – paradygmatu historiograficznego. Skutkuje to często tym, że historycy uznają swoje stanowisko za jedynie słuszne, obiektywne, neutralne, niezaangażowane politycznie, a wytworzony w ramach prowadzonych przez nich badań obraz przeszłości uchodzi za prawdziwy, w najgorszym przypadku za przynajmniej wiarygodny. Przy czym kategorie prawdziwości, obiektywności, neutralności, wiarygodności itd. rozumiane są tu najczęściej w sposób zdroworozsądkowy i nie wymagają odwoływania się do uzasadnień formułowanych na gruncie filozofii, epistemologii czy naukowej metodologii historii. Metodą rozstrzygania sporów o to, co jest historią naukową, a co nią nie jest, co jest prawdą, a co nią nie jest, co jest obiektywne, a co nie w danej pracy historycznej, są argumenty metodyczne i warsztatowe, przy czym w sporach o wartości uchodzące za zasadnicze, takie jak naukowość, prawda czy obiektywność, ze względu na ich zdroworozsądkowe pojmowanie często w sposób nieuświadomiany stosuje się argumenty pozapoznawcze i nienaukowe, służące do obrony wyznawanego spontanicznie i bezrefleksyjnie przez daną grupę historyków ideału nauki historycznej oraz ładu świata historycznego. Skutkiem powyższego stanu rzeczy jest to, że stanowiska odmienne od własnego traktowane są podejrzliwie, bywa, że z definicji odrzucone są jako nieprawdziwe, nieobiektywne czy nawet nienaukowe.

5. Skutkiem braku umiejętności przeprowadzenia dystynkcji pomiędzy metodologią historii a metodyką badania historycznego jest to, że próbom konceptualizacji historycznego warsztatu badawczego błędnie przypisuje się status rozważań metodologicznych i, niejako zwrotnie, metodologię historii redukuje się do rozważań na temat metodyki badania historycznego. Mówiąc wprost, metodologia historii zostaje błędnie utożsamiona z naukami pomocniczymi historii<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Na temat nauk pomocniczych historii zob. np.: J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001; J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii do końca XVIII wieku. Przewodnik metodyczny*,

W konsekwencji utożsamienia metodyki badania historycznego z metodologią historii historycy oczekują od tej drugiej, aby na wzór tej pierwszej metodologia historii dostarczała gotowych wzorów zachowań badawczych, a ponieważ metodologia naukowa nie rości sobie pretensji do regulowania praktyki badawczej w trybie normatywnym na poziomie warsztatu badawczego, jawi się historykom praktykom jako niepotrzebna i zbędna. Mówiąc nieco inaczej, bezrefleksyjne uprawianie nauki historycznej skutkuje niechęcią historyków praktyków do właściwej (naukowej) metodologii historii oraz jakiegokolwiek teoretycznej, mającej uzasadnienie w filozofii, refleksji nad praktyką badawczą, wykraczającej poza argumentację na poziomie naukowego warsztatu historyka<sup>9</sup>.

Wzorcowym przykładem scharakteryzowanej wyżej sytuacji, kiedy to historycy usiłują wypowiadać – jako eksperci – własne opinie na temat metodologii historii, nie mając ku temu podstaw (stosownej wiedzy o przedmiocie swoich wypowiedzi), jest wiele artykułów opublikowanych w wydanej przez krakowski oddział IPN książce pod redakcją Filipa Musiała, noszącej tytuł *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*<sup>10</sup>. Wspomniany tom będzie służył jako swoiste studium przypadku.

Książka zawiera siedemnaście esejów. W półtorastronicowej przedmowie do tomu autorstwa Ryszarda Terleckiego możemy znaleźć sugestię, że ideą przewodnią publikacji jest „metodologiczna i warsztatowa refleksja nad coraz szerzej wykorzystywaną przez historyków spuścizną dokumentacyjną po PRL”<sup>11</sup>. Użyta przez Terleckiego w przywołanym wyżej zdaniu koniunkcja wydaje się sugerować, że autor tekstu świadomie przeprowadził rozróżnienie pomiędzy metodologią historii a metodyką badania historycznego. Zatem można by dalej przypuszczać, że w wydanym przez krakowski oddział IPN tomie czytelnik znajdzie refleksję poświęconą zagadnieniom metodologicznym oraz metodycznym, co by oznaczało, że poszczególni autorzy w swoich tekstach łączą namysł nad kwestiami badawczymi z namysłem nad zagadnieniami poznawczymi. Takie jednoczące ujęcie zagadnień badawczych i poznawczych w ramach refleksji metodologicznej zaproponował w opublikowanej w 1968 r. książce pt. *Metodologia historii* Jerzy Topolski<sup>12</sup>. Jednakże w przypadku wydanej przez IPN książki rozbudzona sugestia Terleckiego nadzieja na obcowanie z interesującą refleksją metodologiczną, inspirowaną ideami Jerzego Topolskiego, gaśnie w momencie, gdy zagłębiamy się w lekturę opublikowanych w niej esejów.

W otwierającym zbiór tekście Filipa Musiała, pełniącym funkcję właściwego wprowadzenia do tomu, znajdujemy stwierdzenie, że zamierzeniem pracy miało

Poznań 1977; B. Miśkiewicz, *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa–Poznań 1985; I. Ihnatowicz, *Nauki pomocnicze historii XIX i XX wieku*, Warszawa 1990; A. Świeżawski, *Warsztat naukowy historyka. Wstęp do badań historycznych*, Łódź 1978; *Nauki pomocnicze historii*, red. A. Gieysztor, Warszawa 1960.

<sup>9</sup> Sformułowane wyżej uwagi przede wszystkim dotyczą historii najnowszej. Na ten temat zob. J. Pomorski, *Metodologiczne problemy historii najnowszej*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 9, s.1–12.

<sup>10</sup> Zob. *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.

<sup>11</sup> Zob. R. Terlecki, *Przedmowa* [w:] *Wokół teczek...*, s. 6.

<sup>12</sup> Zob. J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968.

być zebranie najistotniejszych – zdaniem redaktora – publikacji podejmujących problematykę metodologiczno-źródłoznawczą, zajmujących się kwestiami badań nad archiwalną spuścizną po komunistycznym aparacie represji<sup>13</sup>. Oznacza to, że badacze, których teksty zamieszczono w tomie, zostali wyselekcjonowani przez redaktora ze względu na ich metodologiczne kompetencje.

Według Filipa Musiała poszczególni autorzy, których artykuły zamieszczono w zredagowanym przez niego tomie, „na podstawie kilkuletnich doświadczeń w pracy z archiwaliaми UB-SB prezentując część wiedzy metodologicznej zdobytej dzięki gruntownym kwerendum, postulując rozszerzenie badań źródłoznawczych i dyskusję nad znalezieniem sposobów pozwalających na poprawną interpretację informacji uzyskiwanych z dokumentów komunistycznego aparatu represji”<sup>14</sup>. W opinii historyka wiedza metodologiczna zdobyta przez badaczy, których teksty znajdują się w omawianym tomie, koncentruje się nad dwóch głównych zagadnieniach. Zadaniem wiedzy metodologicznej jest: 1. wytworzenie technik trafnej interpretacji zachowanego materiału źródłowego; 2. wytworzenie technik docierania do informacji pozornie niezachowanych. W pierwszym przypadku, jak pisze Musiał, chodzi o skupienie się na wszystkich tych elementach, które pozwalają oceniać wiarygodność źródła. Istotne jest tu ustalenie wystawcy i adresata danego dokumentu, określenie, czy dokumentacja jest typowa czy nie, zdefiniowanie kategorii źródeł, np. czy jest to źródło pierwotne (np. własnoręcznie sporządzony donos), czy wtórne (np. odpis donosu), określenie typu źródła, np. czy dany materiał archiwalny jest dokumentem operacyjnym, sprawozdawczym czy innym. Drugi obszar wiedzy metodologicznej, jak pisze Musiał, skupia się na próbach odszukania informacji, które pozornie się nie zachowały. Autor tekstu zdaje się w tym miejscu sugerować, że wiedza metodologiczna miałaby dotyczyć znajomości obowiązujących w instytucji wytwarzającej dokumenty procedur ewidencyjnych i kancelaryjnych, pozwalających historykowi orientować się w obiegu dokumentacji. Tego rodzaju wiedza „metodologiczna” pozwoliłaby badaczowi odnaleźć zaginione informacje w innej aniżeli podstawowa dokumentacji operacyjnej bądź administracyjnej. Sformułowana przez Musiała uwaga zdaje się czymś na wzór niezbyt precyzyjnie wyartykułowanej metodologicznej dyrektywy głoszącej, że historyk w swojej pracy archiwalnej powinien sięgać do różnorodnych materiałów źródłowych, dzięki czemu będzie miał łatwiejszy dostęp do informacji<sup>15</sup>.

Tekst Musiała jest typowym przykładem pomieszania pojęć. Metodologia historii w najlepszym przypadku kojarzy mu się z kompetencjami w zakresie wewnętrznej i zewnętrznej krytyki źródeł, porządkowania i klasyfikacji materiału źródłowego pod względem jego genezy, rodzaju, formy, zawartych informacji, czynników źródłotwórczych, pozwalających określić historykowi potencjalną wartość poznawczą źródeł. Kryteria klasyfikacji materiału źródłowego wydają się jawić redaktorowi tomu jako oczywiste, co oznacza, że nie wymagają głębszej refleksji ani specjalnego teoretycznego uzasadnienia, a tym bardziej namysłu nad tym, jakie konsekwencje dla statusu poznawczego danego źródła niesie

<sup>13</sup> F. Musiał, *Zamiast wprowadzenia: archiwalia komunistycznego aparatu represji* [w:] *Wokół teczek...*, s. 7.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 59–60.

umieszczenie go w takim bądź innym sztywno określonym przedziale klasyfikacyjnym, który może uwypuklać wartość poznawczą źródła w jednym obszarze i jednocześnie ukrywać potencjalne walory informacyjne w innym obszarze, którego dany wariant klasyfikacyjny nie uwzględnia bądź nie dostrzega. Dobrym przykładem wspomnianych tu wątpliwości może być zastosowane przez Musiała, pochodzące z podręczników do wstępu do badań historycznych, kryterium klasyfikacyjne określające dane źródło jako pierwotne (donos) bądź wtórne (odpis donosów). Otóż wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby np. odpisy donosów uznać za źródła pierwotne w kategorii odpisów, wówczas ich niepodważalna wtórność staje się wątpliwa i relatywna<sup>16</sup>. Na tym przykładzie widać, w jaki sposób przyjęte kryteria klasyfikacji mają udział w konstruowaniu statusu poznawczego materiałów źródłowych, a tym samym modelowaniu obrazu przeszłości już na etapie klasyfikacji materiału źródłowego<sup>17</sup>. Jednak tego rodzaju krytycznej refleksji w tekście Musiała brakuje. W jego opinii wystarczającym uzasadnieniem dla przeprowadzanych klasyfikacji materiału źródłowego jest ich metodyczna użyteczność, pozwalająca w jednoznaczny, niebudzący wątpliwości sposób organizacyjnie i badawczo zapanować nad ogromną liczbą archiwaliów. Rolą metodologii historii jest zatem, według Musiała, dostarczanie gotowych, prostych dyrektyw, receptur mówiących, jak klasyfikować źródła oraz co i jak należy robić z danym sklasyfikowanym materiałem źródłowym, aby osiągnąć założony cel badawczy.

Zgłaszane przez Musiała postulaty, uważane przez niego za metodologiczne, mieszczą się w zakresie kompetencyjnym nie tyle metodologii historii, ile nauk pomocniczych historii, które koncentrują się na budowie metodycznych zrębów warsztatu badawczego historyka. Uzasadnienie sformułowanej wyżej tezy możemy znaleźć w podręcznikach do nauk pomocniczych historii. W jednej z takich książek – przewodniku metodycznym nauk pomocniczych historii – Józef Szymański pisał: „Nauki pomocnicze historii mają dostarczyć historykowi sprawnych narzędzi, pozwalających mu wykonać podstawowe działania badawcze i poznawcze. Innymi słowy, mają one umożliwić przeprowadzenie działań krytycznych w stosunku do źródła historycznego, tak aby można ocenić rzetelność jego informacji, a zarazem aby można te informacje prawidłowo i w pełni wykorzystać dla poznania przeszłości, czyli wykonać ich analizę”<sup>18</sup>. Podkreślmy jeszcze raz, w naukach pomocniczych historii nie chodzi o refleksję nad praktyką badawczą historyka w wymiarze teoriopoznawczym, a jedynie o wypracowanie wzorów zachowań badawczych na poziomie warsztatowym, metodycznym w postępowaniu ze źródłami. Gdy porównuje się argumenty Szymańskiego z postulatami Musiała, nietrudno zauważyć, że drugi z przywoływanych tu historyków, utożsamiając

<sup>16</sup> Na ten temat zob. J.H. Arnold, *Historia – bardzo krótkie wprowadzenie*, Warszawa 2001, s. 70; Według Arnolda podział na źródła pierwotne i wtórne to „tylko wygodne etykiety, niezbyt zresztą przemyślane, ponieważ granicę między jednymi a drugimi źródłami nie zawsze łatwo wyznaczyć, a źródła wtórne to przecież pierwotne świadectwa czasów, z których pochodzą”.

<sup>17</sup> Na temat modelowania w badaniu historycznym zob. J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983.

<sup>18</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii do końca XVIII wieku...*, s. 5. Na temat zakresu kompetencji nauk pomocniczych historii zob. także: J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii...*; I. Ichnatowicz, *Nauki pomocnicze historii...*

metodologię historii z naukami pomocniczymi historii, pomieszał i pomylił ze sobą dwie dziedziny wiedzy historycznej<sup>19</sup>, co pozwala podać w wątpliwość jego kompetencje w zakresie teorii i metodologii historii.

Powyższe stwierdzenie zyskuje na wiarygodności i mocy perswazyjnej, kiedy przyjrzymy się drugiemu obszarowi wiedzy, określanej przez Musiała mianem metodologicznej. W tym przypadku metodologia historii kojarzy mu się z wiedzą na temat czynników źródłotwórczych, w tym z wiedzą o administracyjnych procedurach w aparacie państwa i zasadach obiegu dokumentów w obrębie poszczególnych jego resortów. Z pewnością wiedza, o której wspomina Musiał, może być – i bywa – przydatna w procesie klasyfikacji dokumentów źródłowych oraz ich badania, jednakże owa wiedza z metodologią historii nie ma nic wspólnego.

Filip Musiał pisze również, że autorzy, których teksty zamieścił w książce, swoją wiedzę metodologiczną zdobyli w archiwach podczas gruntownej kwerendy. Przyglądając się sformułowanemu wyżej pogładowi, można wysnuć przypuszczenie, że autor tekstu wyraża *implicite* kolejną „metodologiczną” dyrektywę, głoszącą, iż aby nabrać biegłości w metodologii historii, należy wybrać się do archiwum i badać materiały źródłowe. W tym przypadku również mamy do czynienia z błędnym utożsamieniem metodologii historii z metodyką badania historycznego. Owszem, pracując w archiwum, można nabrać biegłości, ale warsztatowej (metodycznej), nie metodologicznej. Kompetencji w zakresie metodologii historii najczęściej nabywa się na uniwersyteckich zajęciach z metodologii historii, w trakcie których studenci wprowadzani są w tajniki i zawiłości dyskursu metodologiczno-epistemologicznego.

Przyglądając się wywodom Filipa Musiała na temat metodologii historii, można odnieść wrażenie, że w swojej naukowej praktyce nie zetknął się z ani jednym tekstem metodologicznym. Wydaje się bowiem, że nawet pobieżna lektura prac Marcelego Handelsmana, Jerzego Topolskiego, Jana Pomorskiego, Ewy Domańskiej, Wojciecha Wrzosa, Andrzeja Feliksa Grabskiego czy Rafała Stobieckiego, żeby pozostać tylko przy polskich teoretykach i metodologach historii, powinna uchronić próbującego podejmować problematykę metodologiczną historyka praktyka od pochopnych i zdroworozsądkowych przesądzeń na temat metodologii historii, których w tekście Musiała jest pełno. Tu jednak pojawia się zaskoczenie. Bierze się ono stąd, że autor, jako jedyny z siedemnastu badaczy, których teksty zamieszczono w tomie, powołuje się w swoim artykule na klasyczną pracę wybitnego polskiego metodologa Jerzego Topolskiego pt. *Metodologia historii*. Rzeczony badacz cytuje fragment z pracy Topolskiego dotyczący bezpośredniej i pośredniej metody ustalania faktów. Zobaczmy, w jakim kontekście metodologiczne propozycje poznańskiego teoretyka pojawiają się w tekście Musiała.

Redaktor tomu w swoim artykule pisze: „Ze względów oczywistych, nawet łatwiej niż w przypadku innych dokumentów, to właśnie ze źródła jesteśmy w stanie dowiedzieć się wprost o pochodzeniu poszczególnych informacji i ocenić ich wartość. Wyjątkową cechą archiwaliów operacyjnych, która zdecydowanie różni je od dokumentów niepolicyjnych, jest najczęściej wyraźne zaznaczenie, czy podawana przez funkcjonariusza informacja jest pewna (sprawdzona), czy też – jego zdaniem –

<sup>19</sup> Niestety, jest to praktyka dość powszechna, szczególnie jeśli chodzi o młodych historyków.

wątpliwa”<sup>20</sup>. Swoją wypowiedź konkluduje Musiał stwierdzeniem: „Paradoksalnie, dla tego typu źródeł łatwiej zaakceptować zasadę sformułowaną przez czołowego polskiego teoretyka metodologii historii Jerzego Topolskiego: »Historyk przyjmuje fakt stwierdzony przez jedno źródło, jeśli uważa to za postępowanie racjonalne (rozsądne)«”<sup>21</sup>. W przypisie do powyższego zdania Musiał pisze, że przytoczony fragment z *Metodologii historii* jest konkluzją szerszego, interesującego w związku z aktualnie toczącymi się dyskusjami wywodu, po czym znów mamy cytaty z Topolskiego: „»Niektóre podręczniki pisania historii, patrząc na proces badawczy oczyma historyka średniowiecza, przekonywały, że nie można uznać faktu za ustalony, dopóki nie zostanie on potwierdzony w innym, niezależnym źródle. Gdyby tę regułę konfirmacji przyjąć dosłownie, należałoby odrzucić znaczną większość ustalonych faktów, jakie spotykamy w pracach historycznych. Ogólnie rzecz biorąc, historyk nie może sobie pozwolić na luksus zestawiania dwu czy więcej kompletów źródeł dla badanego problemu, bo wtedy musiałby zaniechać badania wielu spraw. Dlatego też regułę tę należy traktować jako pomocniczą w porównaniu z ogólną regułą konfirmacji, polegającą na odnoszeniu informacji źródłowej do wiedzy o źródle i wiedzy pozaźródłowej. Historyk przyjmuje fakt stwierdzony przez jedno źródło, jeśli uważa to za postępowanie racjonalne (rozsądne)«”<sup>22</sup>.

Odwoływanie się w tekstach historycznych do klasyki polskiej metodologii historii jest jak najbardziej cenną inicjatywą, jednak sposób, w jaki czyni to Musiał, jest przewrotny, co postaram się wykazać.

Topolski, formułując swoją myśl, opierał się na dedukcji, z której wynika następujący wniosek: jeśli dane źródło jest autentyczne, a informacje w nim zawarte są wiarygodne, to wówczas fakty, o których owe informacje komunikują, można uznać za zaistniałe w przeszłości<sup>23</sup>. Co to oznacza? Ni mniej, ni więcej oznacza to, że sformułowana przez Topolskiego konkluzja może zostać uznana za „prawdziwą” tylko wówczas, gdy przesłanki, na których opiera się dedukcja, są „prawdziwe”. Przesłanki zaś, o których mowa wyżej, mogą zostać uznane za „prawdziwe” tylko wtedy, gdy dane źródło zostanie poddane krytycznej weryfikacji i zostanie uznane za autentyczne i wiarygodne. W rozumowaniu Topolskiego to procedura krytycznej weryfikacji źródła dostarcza tzw. prawdziwych przesłanek dla przeprowadzonego przez niego wnioskowania dedukcyjnego, dzięki czemu wyłaniający się z niego wniosek może być uznany za „prawdziwy” na mocy zastosowanego prawa o wnioskowaniu dedukcyjnym. Jest tak dlatego, że dane źródło może zostać uznane za autentyczne i wiarygodne tylko na podstawie przeprowadzonej krytyki zewnętrznej i wewnętrznej. Reasumując, według Jerzego Topolskiego dopuszczalne jest przyjęcie jakiegoś faktu komunikowanego przez dane źródło bez konieczności porównywania go z innymi źródłami w celu przeprowadzenia jego weryfikacji tylko w momencie, kiedy takie źródło wcześniej pozytywnie przeszło

<sup>20</sup> F. Musiał, *Zamiast...*, s. 58.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*. Cytat u Musiała za: J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 385–386. W niniejszym tekście korzystam z pierwszego wydania *Metodologii historii* z 1968 r. W tym wydaniu przywołany przez Musiała fragment znajduje się na stronach 318–319. Na ten temat zob. także J. Pomorski, *Metodologiczne problemy...*, s. 3.

<sup>23</sup> J. Topolski, *Metodologia...*, s. 318.

już procedurę falsyfikacji w procesie krytyki wewnętrznej i zewnętrznej. Tylko w sytuacji takiej, jak nakreślona wyżej, uruchamiana ponownie procedura weryfikacyjna rzeczowego źródła może jawić się jako zbędna. Nie oznacza to jednak, że źródło, które pozytywnie przeszło procedurę krytycznej weryfikacji, niejako na zawsze dostaje dyplom wiarygodności. W tym samym tekście Topolski zwraca uwagę, że przeprowadzenie procedury confirmacji danego źródła, np. poprzez porównanie go z innymi materiałami źródłowymi, jest konieczne za każdym razem, gdy owo źródło uznane wcześniej za autentyczne i wiarygodne z różnych powodów może budzić wątpliwości jakiegoś historyka<sup>24</sup>.

Tymczasem Musiał wywód Topolskiego trywializuje. Akceptuje konkluzję poznańskiego metodologa, nie zwracając uwagi na przesłanki, na jakich swoje rozumowanie oparł Topolski. O ile Topolski z krytycznej procedury weryfikacyjnej czyni warunek bezwzględny dla określenia statusu źródła jako autentycznego i wiarygodnego, co w dalszej pracy z takim źródłem, kiedy zostanie ono uznane za autentyczne i wiarygodne, pozwala historykowi odstąpić od przeprowadzania ponownej procedury weryfikacyjnej, to Musiał uznaje, że z procedury weryfikacyjnej można zrezygnować w przypadku źródeł policyjnych, bo te niejako z definicji są autentyczne i wiarygodne, a dzieje się tak dlatego, że ich autentyczność i wiarygodność została potwierdzona przez autora źródła – funkcjonariusza policji – który wie, co zanotował, dzięki czemu zawarte w dokumentach policyjnych informacje źródłowe z mocy ich policyjnego pochodzenia komunikują o wydarzeniach, które miały miejsce w przeszłości, co z kolei oznacza, że takich informacji o faktach nie trzeba porównywać z informacjami pochodzącymi z innych źródeł. Mamy w tym przypadku przykład **afirmatywnego** stosunku historyka do materiału źródłowego. Musiał uznał, że skoro wnioski sformułowane przez Topolskiego są retorycznie podobne do stawianej przez niego tezy, to fragment z pracy poznańskiego metodologa może stanowić znakomite metodologiczne uzasadnienie dla jego własnych wywodów. Problem jednak polega na tym, że krytyczne rozumowanie Topolskiego biegło zupełnie innym torem niż afirmatywne rozumowanie Musiała. Oznacza to, że Musiał rozminął się z wywodem Topolskiego. Najprawdopodobniej stało się tak w wyniku braku odpowiednich kompetencji autora w zawłościach dyskursu metodologiczno-epistemologicznego. Spowodowało to, że użył cytowanego fragmentu błędnie, jako metodologicznego alibi dla własnej – trzeba przyznać – nieco oryginalnej, afirmatywnej tezy o istnieniu samouzasadniających się źródeł autorytetów, jakimi są akta policyjne, których krytykę przeprowadzili ich autorzy, dzięki czemu historyk może czuć się zwolniony z przeprowadzania procedury falsyfikacyjnej i czerpać z nich bezpośrednie informacje o faktach pełnymi garściami bez obawy o ich wiarygodność.

Musiał pisze również, że wywód Topolskiego jest interesujący ze względu na toczące się współcześnie dyskusje na temat źródła historycznego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że koncepcja poznańskiego metodologa została sformułowana pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, jest przykładem realistycznego podejścia do źródła historycznego zakładającego, że źródło daje możliwość odsłonięcia rzeczywistości pozaźródłowej. Tymczasem współczesne koncepcje źródła historycznego interpretują je w kategoriach konstruktywistycznych,

<sup>24</sup> Zob. *ibidem*, s. 318–319; por. J. Pomorski, *Metodologiczne...*, s. 2–4.

np. jako tekst, mapa, zapis uwarunkowanego kulturowo doświadczenia społecznego, co oznacza, że aktualnie dyskusja nad źródłem historycznym znajduje się w nieco innym miejscu niż respektowany mniej lub bardziej świadomie tzw. zewnętrzny realizm epistemologiczny. Tym samym sugestia Musiała, że koncepcja Topolskiego z 1968 r., na którą się powołuje, definiuje pole współczesnych debat na temat źródła historycznego, jest obciążona błędem wynikającym z braku orientacji w stanie aktualnej refleksji metodologicznej poświęconej tematyce źródeł<sup>25</sup>.

Gdy czyta się tekst Musiała, nietrudno zauważyć, że przemyslenia w nim zawarte nie wychodzą poza refleksję warsztatową, jaką spotkać możemy w podręcznikach ze wstępu do badań historycznych. Używane przez autora argumenty ujawniają brak kompetencji niezbędnych do prowadzenia profesjonalnej refleksji w obszarze metodologii historii. Tym samym nie dziwi również zestaw artykułów, jaki historyk zamieścił w zredagowanej przez siebie zbiorówce, uznając, że są to teksty metodologiczne<sup>26</sup>.

W zdecydowanej większości opublikowane w tomie artykuły koncentrują się na przedstawieniu stanu badań nad archiwaliami wytworzonymi przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa oraz na klasyfikacji materiałów źródłowych. Przyjrzyjmy się kilku z nich.

Podpisany przez trzech autorów – Wojciecha Frazika, Bogusława Kopkę i Grzegorza Majchrzaka – artykuł noszący tytuł *Dzieje aparatu represji w Polsce Ludowej (1944–1989)*. Stan badań przypomina kronikarskie, ułożone w porządku tematyczno-chronologicznym wypisy, dotyczące tego, kto, co, gdzie i kiedy opublikował na temat komunistycznego aparatu represji<sup>27</sup>. W czym przejawia się metodologiczny charakter wspomnianego tu tekstu, trudno zgadnąć. Można jedynie domniemywać, że metodologiczna wartość owego tekstu polega na tym, że pełni on w tomie funkcję wzorcowej narracji, pokazującej, jak należy poprawnie, tj. w perspektywie kumulatywnej, przedstawić stan badań nad archiwaliami IPN. Nie znajdziemy tu sformułowanych metodycznych wskazówek – jak taki tekst przygotować, według jakich kryteriów, dlaczego powinien być on zredagowany w takiej formie – nie mówiąc już o metodologicznej analizie poszczególnych tekstów w obszarze teorii, logiki i retoryki narracji historycznej. Zatem artykuł trzech historyków może jawić się jako „metodologiczny” tylko w tym sensie,

<sup>25</sup> Zob. na ten temat np.: W. Wrzosek, *Losy źródła historycznego (Refleksje na marginesie idei R.G. Collingwooda)*, [w:] *Świat historii*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 411–417; J. Pomorski, *Historiografia jako autorefleksja kultury poznającej* [w:] *Świat...*, s. 375–379; A. Radomski, *Od źródła historycznego do tekstu historycznego (Czego „źródłem” nie może być „źródło historyczne”?)*, „*Annales UMCS*” 2004, t. 59, Sectio F, s. 131–149; P. Witek, *Metafora źródła*, „*Historyka*” 2002, t. 32, s. 3–22; K. Jenkins, *Re-thinking History*, London, New York 1992, s. 47–50; D.J. Staley, *Computers, Visualization, and History. How New Technology will Transform Our Understanding of the Past*, New York–London 2003; P. Burke, *EyeWitnessing. The Use of Images as Historical Evidence*, New York 2001. Najnowsze opracowanie tego tematu w języku polskim: *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010.

<sup>26</sup> Powyższa uwaga nie podważa kompetencji autora omawianego artykułu w zakresie warsztatu, jakich nabył w trakcie prowadzonych przez lata badań archiwalnych.

<sup>27</sup> W. Frazik, B. Kopka, G. Majchrzak, *Dzieje aparatu represji w Polsce Ludowej (1944–1989)*. Stan badań [w:] *Wokół teczek...*, s. 63–116.

że jest matrycą do naśladowania w procesie milczącego treningu na temat – jak powinien wyglądać artykuł prezentujący w sposób kumulatywny aktualny stan badań. Niestety, także i w tym przypadku z refleksją metodologiczną nie ma to nic wspólnego.

Artykuł Wojciecha Frazika zatytułowany *Publikacje proveniencji MBP-KdsBP-MSW przechowywane w oddziałowych Biurach Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej*<sup>28</sup> koncentruje się na przedstawieniu zbioru wydawnictw resortu bezpieczeństwa. W związku z faktem, że tekst Frazika niemal w całości składa się ze sporządzonej w porządku alfabetycznym bibliografii, wydaje się, iż jego metodologiczna wartość manifestuje się w tym, że jest wzorcową narracją pokazującą, jak opublikować bibliografię jako artykuł naukowy, ewentualnie, jak poprawnie sporządzić bibliografię. Niestety, zawarte w tekście „wywody” autora w postaci bibliografii nie mają związku z metodologią historii.

Z kolei Tomasz Balbus w artykule zatytułowanym *Badanie dokumentacji komunistycznego aparatu represji I (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze*<sup>29</sup> zajmuje się, jak sam pisze, wybranymi aspektami źródłoznawczymi związanymi z problematyką praktycznej pracy badawczej nad „indeksem osób represjonowanych w Polsce z przyczyn politycznych 1944–1989”. Omawiając na kilkunastu stronach zespoły archiwalne, rodzaje dokumentacji i miejsca jej przechowywania, procedury i zasady udostępniania dokumentów poza archiwami IPN, typowe losy osoby represjonowanej i dokumentów z nią związanych, niektóre elementy wiarygodności archiwaliów wytworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa, dochodzi do końcowych wniosków, które przedstawia w formie metodycznych dyrektyw. W zakończeniu swojego tekstu Balbus pisze: „Przy badaniach archiwaliów komunistycznego aparatu represji konieczna jest: (1) uważna krytyka zewnętrzna i wewnętrzna dokumentów; (2) weryfikacja (jeśli to możliwe) dokumentów za pomocą [źródeł] innej proveniencji (relacje, wspomnienia), a także istniejących opracowań naukowych; (3) wiedza o genezie, strukturach, działalności i obsadzie personalnej instytucji, która wytworzyła daną dokumentację; (4) wiedza o celu powstania poszczególnych badanych dokumentów oraz ich autorach i adresatach”<sup>30</sup>.

W przywołanym wyżej fragmencie na uwagę zasługują dwie kwestie. Pierwsza odnosi się do punktu drugiego sformułowanej przez autora listy dyrektyw, który to punkt stoi w sprzeczności z postulatami redaktora tomu. Przypomnijmy – według niego – porównywanie źródeł wytworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa ze źródłami innego pochodzenia w celu ich krytycznej weryfikacji nie jest w ogóle konieczne. Tego rodzaju metodyczne niejednoznaczności obecne w tomie mającym ambicje być naukowym przewodnikiem w obrębie respektowanego jednolitego modelu nauki historycznej dla wszystkich, którzy

<sup>28</sup> Zob. W. Frazik, *Publikacje proveniencji MBP-KdsBP-MSW przechowywane w oddziałowych Biurach Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej* [w:] *Wokół teczek...*, s. 117–176.

<sup>29</sup> T. Balbus, *Badanie dokumentacji komunistycznego aparatu represji I (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze* [w:] *Wokół teczek...*, s. 193–211.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 210.

chęć zajmować się historią najnowszą, mogą wprawiać młodego, niezbyt obytego w zagadnieniach warsztatowych adepta nauk historycznych w konsternację. Jeśli bowiem pierwsze stanowisko uznamy za poprawne, to drugie, będące w jawnej sprzeczności z pierwszym, jawi się jako błędne. I niejako na odwrót – jeśli drugie ze stanowisk jest poprawne, to pierwsze, będące z nim w sprzeczności, powinno zostać uznane za błędne. Taki wniosek wypływa z respektowania logicznej zasady niesprzeczności. Z nieco innego punktu widzenia można domniemywać, że przywołana wyżej sprzeczność dwóch stanowisk jest zamierzona, a jej celem dydaktycznym jest pokazanie młodemu adeptowi nauk historycznych, że różnorodność, czasem nawet rozbieżność postaw historyków wobec kwestii warsztatowych w ich praktyce badawczej jest zjawiskiem standardowym. Jeśli tak, to cieszyć może afirmacja, choć nietypowa, pluralizmu „metodologicznego”. Kwestia druga dotyczy spraw bardziej ogólnych. Otóż konkluzje ujęte w dyrektywy warsztatowe, do jakich dochodzi Balbus na kilkunastu stronach swojego wywodu, należą do metodycznego abecadła, jakiego uczy się adeptów historii na początku ich akademickiej edukacji, co oznacza, że nie wychodzą one poza metodyczne wskazówki, jakie możemy znaleźć w tradycyjnych podręcznikach ze wstępu do badań historycznych, które studenci historii czytają w pierwszych semestrach studiów. Zamieszczone jako konkluzje dyrektywy metodyczne Balbusa jawią się jako parafraza twierdzeń Benona Miśkiewicza, który w swoim wstępie do badań historycznych pisał m.in.: „Dążeniem badacza powinno być opanowanie możliwie jak najszerszych wiadomości ułatwiających pracę ze źródłami. [...] Krytyka źródeł jest bardzo ważną czynnością historyka. [...] [Krytyka zewnętrzna] obejmuje materialną stronę źródła, jego formę i widoczne na niej cechy. [...] Zajmuje się ustalaniem pochodzenia źródła, jego autentyczności oraz stanu zachowania. Badając pochodzenie źródła, należy ustalić miejsce i czas jego powstania, autorstwo, a ponadto podłoże społeczne i okoliczności towarzyszące powstaniu źródła. [...] Zadaniem krytyki wewnętrznej źródła jest w szczególności ustalenie ich wiarygodności. Obejmuje ona zbadanie, czy dane źródło mówi prawdę obiektywną, a więc czy mogło zarejestrować rzeczywistość dziejową i chciało ją podać zgodnie z prawdą”<sup>31</sup>. Reasumując, tekst Balbusa również trudno uznać za metodologiczny w sensie, w jakim metodologię historii definiują metodolodzy.

O ile autorzy omówionych wyżej kilku tekstów nie twierdzą, że ich ambicją było przygotowanie i zaprezentowanie artykułów o charakterze metodologicznym, a w roli metodologów zostali raczej obsadzeni przez redaktora tomu, to artykuł autorstwa Marka Jana Chodakiewicza, noszący tytuł *Wędrówki historyka. Kilka słów o metodologii*<sup>32</sup> wprost rości sobie pretensje do bycia tekstem *stricte* metodologicznym. Tekst Chodakiewicza jest wzorcowym wykwittem potocznej świadomości metodologicznej, która próbę konceptualizacji potocznego doświadczenia metodologicznego, manifestującego się w postaci mającej posmak

<sup>31</sup> Zob. bardzo popularny do niedawna, oceniany krytycznie przez wielu historyków i metodologów historii podręcznik: B. Miśkiewicz, *Wstęp...*, s. 202–224 (zob. wznowienie tego podręcznika pod nieco zmienionym tytułem z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku: B. Miśkiewicz, *Wprowadzenie do badań historycznych*, Poznań 1993). W tekście Miśkiewicz przytacza również listę umiejętności, jakie historyk powinien posiadać, aby poprawnie badać źródła (*ibidem*, s. 209).

<sup>32</sup> Zob. M.J. Chodakiewicz, *Wędrówki historyka. Kilka słów o metodologii* [w:] *Wokół teczek...*, s. 177–191.

ogólniejszej zdroworozsądkowej refleksji nad warsztatem badawczym historyka, wynosi do rangi refleksji metodologicznej. Przyjrzyjmy się dokładniej zamieszczonej w artykule argumentacji.

Chodakiewicz w swoim artykule przeprowadza dystynkcję pomiędzy zagadnieniami o charakterze filozoficznym i metodologicznym, jakie towarzyszą każdemu badaniu historycznemu. Według autora problemy filozoficzne zawierają się w pytaniu: dlaczego zagłębiający się w daną tematykę? Natomiast zagadnienia metodologiczne zawierają się w pytaniu: jak podchodzić do kwestii, które interesują badacza przeszłości?<sup>33</sup>

W ujęciu Chodakiewicza odpowiedź na sformułowane pytanie – w jego mniemaniu filozoficzne – jest prosta. Danym tematem zajmujemy się dlatego, że interesuje nas prawda. Do prawdy zaś można zbliżyć się w mniejszym lub większym stopniu, zachowując podstawowe zasady sztuki naukowej i osobistej uczciwości. Co więcej, prawda niejako bezpośrednio łączy się z pojęciem sprawiedliwości. Oznacza to, że zbliżenie się do prawdy gwarantuje oddanie sprawiedliwości uprawianej dziedzinie wiedzy, bohaterom przeszłości oraz samemu historykowi. Badania historyczne służą dochodzeniu do prawdy, mówiąc wprost, powiedzeniu tego, jak było naprawdę, zdobyciu informacji służących poszerzeniu naszego horyzontu poznawczo-intelektualnego, wydobywaniu na światło problemów badawczych dotychczas przez historyków zaniedbywanych lub ignorowanych. Dodatkowo, postulat dochodzenia do prawdy chroni historyka przed presją rozmaitych wewnętrznych i zewnętrznych sił, a historię przed stoczeniem się na poziom wulgarnej propagandy. Dążenie do prawdy pozwala historykom odróżniać w opisywanych przez siebie zjawiskach dobro od zła. Sformułowane wyżej argumenty są podstawą logocentryzmu klasycznego, stojącego, według Chodakiewicza, w opozycji do pseudologocentryzmu wywodzącego się z oświecenia<sup>34</sup>.

Przyglądając się argumentacji Chodakiewicza, nietrudno zauważyć, że mamy do czynienia z domorosłą filozofią, której centralną kategorią jest bezrefleksyjnie używane pojęcie prawdy, mające być uzasadnieniem dla badań historycznych jako takich. Nie znajdziemy w nim odniesień do jakże bogatej, sięgającej swoimi korzeniami antyku tradycji filozoficznych dyskusji nad statusem ontycznym prawdy, w tym tzw. prawdy historycznej<sup>35</sup>. Z tekstu nie dowiemy się, jak autor rozumie pojęcie prawdy. Kategoria prawdy jawi się w omawianym artykule jako oczywista, niewymagająca konceptualizacji ani dyskusji. Na podstawie wywodów autora możemy domniemywać, że milcząco i intuicyjnie przyjmuje przekonanie, iż prawda jest to jakiś stały stan rzeczy usytuowany w świecie zewnętrznym wobec badacza – prawda ukryta (zakłeta?) w źródłach dających dostęp do pozaźródłowej rzeczywistości historycznej, którą historyk odkrywa (odczarowuje?) dzięki

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 177.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 177–178. W tym miejscu należy podkreślić, że Chodakiewicz nie wyjaśnia znaczenia używanych przez siebie pojęć „logocentryzmu klasycznego” i „pseudologocentryzmu oświeceniowego”, co skutkuje tym, że są one całkowicie niezrozumiałe. Można jedynie domniemywać, że autor omawianego tekstu, poprzez przeciwstawienie sobie wspomnianych wyżej terminów, manifestuje swoją niechęć wobec wartości oświecenia.

<sup>35</sup> Zob. np.: *Wiedza a prawda*, red. A. Motycka, Warszawa 2005; F. Fernandez-Armesto, *Historia prawdy*, tłum. J. Ruszkowski, Poznań 1999; J. Appleby, L. Hunt, M. Jacob, *Powiedzieć prawdę o historii*, tłum. S. Amsterdamski, Poznań 2000.

„prawdogennej” metodzie czy procedurze badawczej i potrafi opisać w słowach, zachowując zgodność opisu z owym opisywanym stanem rzeczy – rzeczywistością historyczną. Mamy tu do czynienia z tradycyjnie i potocznie rozumianą, respektowaną w sposób nieuświadomiony, korespondencyjną koncepcją prawdy. Rozważania nad kategorią prawdy w tekście Chodakiewicza nie mają charakteru filozoficznego, przebiegają raczej na poziomie przedmiotowo-metodycznym w trybie zdroworozsądkowym. Mamy tu do czynienia, jakby powiedział Wrzosek<sup>36</sup>, z prawdą stosowaną, którą legitymizuje nie filozoficzna refleksja, a warsztat badawczy i „prawdogenna” metoda dochodzenia do niej. Mając na uwadze to, że na gruncie naukowej refleksji metodologicznej pojęcie prawdy nie jest kategorią oczywistą, co oznacza, że wymaga filozoficznego i teoretycznego namysłu, trudno jest uznać argumentację Chodakiewicza za metodologiczną w sensie, w jaki metodologię historii definiują metodolodzy. Tym samym trudno jest również uznać zdroworozsądkowy stosunek Chodakiewicza do pojęcia prawdy za filozoficzne uzasadnienie dla sformułowanych przez niego dyrektyw, które on sam uważa za metodologiczne.

Według autora omawianego tekstu, metodologia historii sprowadza się do kilku zagadnień, które artykułuje w formie następujących pytań: co? jak? gdzie? dlaczego?<sup>37</sup>. „W jaki sposób podchodzić do danego tematu? Jak nazwać elementy badanego przez nas przedmiotu? Jak rozebrać zjawisko na części proste, aby zrozumieć mechanizmy jego działania? Jak złożyć fragmenty, aby odtworzyć uprzednio istniejący byt bądź wydarzenie? Jak ustosunkować się do częstokroć sprzecznych informacji? Jak trafnie wybierać między nimi?”<sup>38</sup>. Wyartykułowane przez Chodakiewicza pytania wskazują na sposoby, metody, zasady badawcze, za pomocą których historyk jest w stanie zbliżyć się do pojmowanej potocznie prawdy o przeszłości – historycznej prawdy stosowanej.

Na pierwszy plan wysuwa się temat nazywania badanych zjawisk z przeszłości, jawiących się Chodakiewiczowi jako istniejące niezależnie od historyka gotowe przedmioty poznania. Mamy tu do czynienia z metodyczną dyrektywą, głoszącą, że historyk do opisu badanych zjawisk powinien używać pojęć, które są odpowiednie, tzn. adekwatne wobec opisywanego zjawiska w wymiarach technicznym, kulturowym i moralnym. Poprawne nazewnictwo chroni badane zjawiska przed ich relatywizacją, zniekształcaniem i wypaczeniem. Przykładem takiego wypaczenia zjawisk jest, według Chodakiewicza, nazywanie komunistycznych instytucji przymusu „aparatem bezpieczeństwa”, będące w istocie kryptoapologią totalitaryzmu, co jest moralnie niedopuszczalne. Właściwa nazwa powyższego zjawiska to „komunistyczny aparat terroru”. Zatem poprawne nazewnictwo badanych zjawisk jawi się jako podstawowy warunek zbliżenia do prawdy<sup>39</sup>. Mamy tu wzorcowy przykład bezrefleksyjnie respektowanego przekonania, że używane do opisu przeszłości kategorie są w stanie prawdziwie odzwierciedlić przedmiot badania. Autor omawianego tekstu wydaje się, prawdopodobnie w sposób nieuświadomiony i intuicyjny, wprowadzać w życie sformułowaną w *Teorii wiedzy*

<sup>36</sup> Zob. W. Wrzosek, *O myśleniu...*, s. 109.

<sup>37</sup> M.J. Chodakiewicz, *Wędrówki historyka...*, s. 180.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 178.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 181.

*historycznej* w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku przez Jerzego Topolskiego zasadę konceptualizacji w obrębie narracji historycznej. Poznański metodolog wspomina o dwóch rodzajach konceptualizacji. Pierwszy rodzaj to konceptualizacja tzw. cząstkowa, zachodząca wówczas, gdy badacz poszukuje jakiegoś pojęcia dla opisywanego przez siebie zjawiska, które, w jego opinii, było z jakichś powodów opisywane w sposób niezadowolający bądź pomijane. Drugi rodzaj to konceptualizacja tzw. globalna, z którą mamy do czynienia wówczas, gdy badacz proponuje pewną filozofię historii, prezentującą jego pogląd na ogólny mechanizm dziania się historii<sup>40</sup>. W świetle powyższego w przypadku propozycji Chodakiewicza mamy do czynienia z nieudolną próbą sformułowania dyrektywy o konieczności stosowania procedury cząstkowej konceptualizacji, którą poznał w trakcie milczącego, bezrefleksyjnego treningu. Nie wiedząc, że jest to procedura, którą w dyskursie metodologicznym określa się mianem konceptualizacji, intuicyjnie definiując własne doświadczenie metodyczne, określił ją potocznie mianem nazewnictwa. O tym, że Chodakiewicz próbuje w swoim tekście zdroworoządkowo werbalizować swoje potoczne doświadczenie metodyczne nabyte w trakcie milczącego treningu, świadczy również naiwno-realistyczne przekonanie, że nazewnictwo zjawisk historycznych, kiedy jest poprawne – tzn. zgodne z opisywanym zjawiskiem – niejako biernie i wiernie odzwierciedla przedstawiane za pomocą języka wydarzenia. Chodakiewicz własne przekonania o przedmiocie badania traktuje jako istniejące w przeszłości realne stany rzeczy. Tymczasem w ujęciu Topolskiego procedura konceptualizacji wpisana jest w zasadę epistemologicznego kreowania przedmiotu badania, która głosi, że kreowanie epistemologiczne „jest nieodłączne od pojęcia poznania jako procesu poznawczego dokonującego się jedynie przy udziale wiedzy, którą dysponuje poznający, czyli w świetle tej wiedzy”<sup>41</sup>. Oznacza to, że historyk poprzez procedurę konceptualizacji ma czynny udział w modelowaniu i kształtowaniu przedmiotu badania, współtworzy go w akcie poznania. Podejście Topolskiego, krytyczno-realistyczne, różni się od naiwno-realistycznego ujęcia Chodakiewicza tym, że jest w pełni świadome kreatywnej roli podmiotu poznającego w akcie badania. Chodakiewicz nie zauważa sformułowanej przez Topolskiego teoriopoznawczej subtelności. W tym miejscu warto przypomnieć, że bardziej współczesne podejścia metodologiczne zakładają, iż świat poznawany i granice poznania wyznacza język pojęciowy, co oznacza, że przedmiot poznania jest konstruowany przez historyka w akcie konceptualizacji<sup>42</sup>. Reasumując, proponowana przez autora omawianego tekstu i werbalizowana zdroworoządkowo procedura nazewnictwa jest wytworem potocznej świadomości metodologicznej, która rozmija się z naukową metodologią historii.

Innym przykładem potocznej konceptualizacji przedmiotu poznania jest próba ujęcia powojennej historii Polski jako sowieckiego panowania kolonialnego

<sup>40</sup> Zob. J. Topolski, *Teoria...*, s. 56.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 256.

<sup>42</sup> Zob. np. W. Wrzosek, *Historia. Kultura. Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995; K. Jenkins, *Re-thinking...*; A. Munslow, *Deconstructing History*, London–New York 1997.

nad Polską Rzeczpospolitą Ludową<sup>43</sup>. Panowanie sowieckie nad krajami Europy Środkowo-Wschodniej skojarzyło się Chodakiewiczowi z brytyjską polityką i praktyką kolonialną wobec Indii. Analogie pomiędzy kolonializmem brytyjskim i sowieckim autor tekstu dostrzega w sposobie sprawowania władzy i roli aparatu policyjnego, gdzie kolonialna władza o charakterze totalitarnym posługiwała się aparatem terroru. Według historyka kolonializm sowiecki wobec Polski manifestował się w postaci okupacji przez przedstawiciela, gdzie, jak sam pisze: „wierni kacykowie rządzili Polakami, trzymając się służalczo dyrektyw metro-polii kolonialnej”<sup>44</sup>.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że propozycja Chodakiewicza nawiązuje do popularnych na gruncie amerykańskim studiów postkolonialnych. Model badań postkolonialnych coraz częściej bywa wykorzystywany do eksploracji przeszłości krajów pod panowaniem radzieckim. Badacze stosujący teorię postkolonialną podkreślają, że kolonializm radziecki znacznie różnił się od zachodnioeuropejskiego. Tym samym wśród nich toczą się dyskusje na temat tego, czy i w jakim sensie można mówić o Polsce jako kraju skolonizowanym przez ZSRR. Teoria postkolonialna w przypadku krajów środkowoeuropejskich wskazuje na pewien sposób badania ich przeszłości, który oferuje odmienną perspektywę w stosunku do postrzegania ich w kategoriach totalitaryzmu<sup>45</sup>. W przeciwieństwie do opcji badawczej definiującej Polskę jako ofiarę sowieckiego reżimu, przeciwstawiającej wizerunek „złego” komunisty wizerunkowi „dobrego” Polaka katolika, patrioty walczącego o wolność, teoria postkolonialna koncentruje się na ujawnianiu ambiwalentnych relacji pomiędzy kolonizowanym i kolonizatorem<sup>46</sup>. Przyglądając się argumentom Chodakiewicza, trudno uznać, aby jego koncepcja czerpała inspirację z modelu badań postkolonialnych. Analogia pomiędzy kolonializmem zachodnioeuropejskim a sowieckim jawi się rzeczonemu historykowi jako oczywista i samoistna. Tym samym autor nie ma żadnych wątpliwości co do możliwości określenia Polski jako sowieckiej kolonii, a ZSRR jako kolonizatora. Co istotne, w ujęciu historyka postrzeganie powojennej historii Polski jako epoki sowieckiego kolonializmu nie prowadzi do odejścia od myślenia w kategoriach totalitaryzmu, przeciwnie – wydaje się je wzmacniać, co stoi w sprzeczności z założeniami teorii postkolonialnej. Zatem w świetle przywołanych wyżej ustaleń łatwo o konstatację, że propozycja Chodakiewicza ujęcia powojennej historii Polski w kategoriach epoki sowieckiego kolonializmu ma charakter zdroworozsądkowy. Historyk nie odwołuje się do teoretycznego aparatu postkolonialnego modelu badań, nie podejmuje wysiłku teoretycznej operacjonalizacji pojęcia kolonizacji jako kategorii analizy historycznej, co oznacza, że formułowana przez niego teza jest rezultatem jego wolnych, potocznych skojarzeń, mających swoje

<sup>43</sup> M.J. Chodakiewicz, *Wędrówki historyka...*, s. 181.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 182.

<sup>45</sup> Por. K. Kersten, *O użyteczności konceptu totalitaryzmu w badaniach historii PRL* [w:] *eadem, Pisma rozproszone*, wybór T. Szarota, D. Libionka, Toruń 2005, s. 376. Autorka pisze: „Byłabym skłonna dopatrywać się w PRL więcej cech kolonialnych niż totalitarnych”.

<sup>46</sup> Zob. np.: E. Domańska, *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku* [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2008, s. 167–186; E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

źródło w zdroworozsądkowej świadomości metodologicznej, która nie wymaga teoriopoznawczych uzasadnień dla stawianych tez.

W niemal identyczny jak wyżej, tj. bezrefleksyjny, sposób używa Chodakiewicz pojęcia totalitaryzmu, które także służy mu do opisu systemu PRL. Autor nie definiuje pojęcia totalitaryzmu, nie odwołuje się do istniejących prób konceptualizacji kategorii, nie zwraca uwagi na to, że pojęcie to w zależności od kontekstu interpretacyjnego bywa pojmowane różnie. Kategoria totalitaryzmu kojarzona z terrorem jawi mu się jako jednoznaczna, oczywista i bezdyskusyjna a tym samym bezspornie użyteczna w badaniach nad PRL. Krytyczna i analityczna refleksja nad znaczeniem i operacyjnością pojęcia totalitaryzmu jako kategorii analizy historycznej w badaniach nad PRL, której znakomitym przykładem może być tekst Krystyny Kersten pt. *O użyteczności konceptu totalitaryzmu w badaniach historii PRL*<sup>47</sup>, jest mu, jak się wydaje, obca. Sposób użycia pojęcia totalitaryzmu wyraźnie wskazuje na potoczny charakter myślenia rzeczonoego historyka.

Chodakiewicz w swoim tekście zasypuje czytelnika wielką liczbą dyrektyw wskazujących, co i jak historyk powinien robić, aby zbliżyć się do prawdy i opisać przeszłość taką, jaką była. W artykule możemy zatem przeczytać: 1. Historyk powinien zapoznać się z literaturą przedmiotu dotyczącą komunistycznego aparatu represji. W jej zakres powinny wchodzić zarówno publikacje komunistyczne, w tym sowieckie i polskie, jak i zachodnie. W przypadku publikacji komunistycznych trzeba zachować daleko idącą ostrożność, ponieważ mają one charakter hagiograficzny. Publikacje zachodnie również mogą sprawiać kłopot, ponieważ niezależni naukowcy nie mieli dostępu do komunistycznych archiwów. W związku z trudnościami, jakie przynosi historyczna literatura na temat komunistycznego aparatu represji, historyk powinien improwizować, konstruować hipotezy robocze. Przede wszystkim powinien stosować żelazną regułę niezawisłego określania polskich zjawisk i bytów niepodległościowych. Należy odrzucić – jako objaw zniewolonego umysłu – postrzeganie spraw polskich przez pryzmat Sowietów. Trzeba odrzucić komunistyczną propagandę. Należy zreinterpretować historyczne tło. Można to zrobić samodzielnie albo odwołując się do prac naukowców podziemnych i emigracyjnych. Sięgając do literatury przedmiotu, należy szukać analogii, zbliżonych do własnych potrzeb badawczych metafor, innych odnośników, mogących służyć za model teoretyczny bądź pomóc w konstruowaniu modelu własnego. 2. Obowiązkiem historyka jest zapoznanie się z jak największą ilością materiału dowodowego – materialnego i niematerialnego: od publikowanych i nieopublikowanych dokumentów wszelkiego typu, poprzez pieczęcie, znaczki, sztukę, „czynniki fizjologiczne aktorów sceny dziejowej”<sup>48</sup>, kontekst socjologiczny, psychologiczny, kulturowy, topograficzny oraz klimatyczny. 3. Historyk powinien zidentyfikować archiwa, w których mogą znajdować się źródła dotyczące komunistycznego aparatu terroru. Dobry naukowiec wytrwale przeszukuje zbiory archiwalne, nie zakłada z góry, że dokumenty są należycie poukładane i opisane. Historyk powinien prowadzić poszukiwania

<sup>47</sup> Zob. K. Kersten, *O użyteczności konceptu totalitaryzmu...*, s. 366–376.

<sup>48</sup> M.J. Chodakiewicz, *Wędrówki historyka...*, s. 179. W tym miejscu warto zaznaczyć, że autor omawianego tekstu nie wyjaśnia, w jaki sposób i czym dokładnie historyk miałby się zajmować, zapoznając się z „czynnikiem fizjologicznym aktorów sceny dziejowej”.

również w innych archiwach w celu potwierdzenia badanego zjawiska. Potwierdzenie może pochodzić z różnych źródeł: opozycyjnego wobec władz, sympatyzującego z władzami, postronnego, neutralnego, niechętnego aparatowi terroru. 4. W postępowaniu z ubeckim dokumentem historyk powinien sprawdzić, czy ma do czynienia z fałszywką, czy z autentycznym egzemplarzem. Należy obejrzyć papier, pismo odręczne, rodzaj atramentu czy maszynopisu. Historyk powinien obejrzyć kartkę pod światło, sprawdzić, czy coś nie zostało doklejone, dopisane, wytarte, czy nie ma innego tekstu pod tekstem właściwym albo na rewersie. Historyk musi nauczyć się czytać dokumenty, nauczyć się języka, żargonu aparatu terroru. Należy zidentyfikować autorów i adresatów dokumentu<sup>49</sup>. Następnie Chodakiewicz publikuje listę pytań, jakie historyk powinien formułować pod adresem badanych dokumentów. Oto kilka z nich: „Czy pisał podwładny do przełożonego czy odwrotnie? Co możemy założyć na temat stosunków między nimi? Co wynika z dokumentu? [...] Jeśli jest to stenogram z przesłuchania, ile godzin trwało? W jaki sposób odpowiadał przesłuchiwany? Czy sypał? Jeśli tak, to do jakiego stopnia? Czy było to pierwsze przesłuchanie? Co wiedział już oficer śledczy? Czego nowego dowiedział się od przesłuchiwanego? Jakie stosował metody, wybiegi?”<sup>50</sup>. Pytania takie jak powyższe pozwalają, w ujęciu Chodakiewicza, wykonać misję dochodzenia do prawdy.

Po przyjrzeniu się przywołanym wyżej „metodologicznym” dyrektywom, podobnie jak w przypadku tekstów omawianych wcześniej, nasuwa się konstatacja, że sformułowane przez autora omawianego artykułu wskazówki swoim poziomem nie wykraczają poza wytyczne o charakterze metodycznym, jakie znaleźć można w każdym podręczniku ze wstępu do badań historycznych. Co więcej, w kontekście, w jakim zostały sformułowane i zaprezentowane, jawią się jako infantylne. Porady, które mówią historykowi, że powinien czytać literaturę historyczną, udać się do archiwum, zachowywać badawczą ostrożność itd., są banalne dla interesującego się historią ucznia szkoły średniej, nie mówiąc już o absolwentach studiów historycznych, a już w ogóle nie wspominając o historykach z tytułami naukowymi. W związku z powyższym nasuwa się pytanie, do kogo adresowane są dyrektywy historyka. Odpowiedź mogłaby być bardzo interesująca.

Sprawa następna. Chodakiewicz usiłuje unaukować swoją „metodologiczną” refleksję. Polega to na tym, że używa terminów o zabarwieniu teoretycznym i metodologicznym. W tekście możemy znaleźć pojęcia takie jak „model teoretyczny”, „metafora” czy „paradygmat”<sup>51</sup>. W żadnym jednak miejscu autor nie próbuje wyjaśnić, na czym polega budowanie modelu teoretycznego, jaką funkcję pełni taki model w akcie poznania przeszłości, jaki jest jego status ontyczny i poznawczy. Podobnie dzieje się z pojęciem metafory. Z tekstu nie dowiemy się, po co szukać metafor, jak rozumieć metaforę, jaką funkcję pełni metafora w badaniu przeszłości i narracji historycznej, czy jest to tylko figura stylistyczna, czy może metafora

<sup>49</sup> M.J. Chodakiewicz, *Wędrówki historyka...*, s. 189.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 190–191.

<sup>51</sup> Na temat pojęć modelu teoretycznego, metafory i paradygmatu zob.: J. Topolski, *Teoria...*; W. Wrzosek, *Historia...*; J. Pomorski, *Historyk...*; T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromięcka, Warszawa 2001.

pełni funkcje poznawcze, jeśli tak, to na czym polega pełnienie funkcji poznawczej przez metaforę itd. Podobne pytania można mnożyć w nieskończoność.

Sposób, w jaki Chodakiewicz użył pojęcia „paradygmat”, jest również interesujący. W tekście czytamy: „Czasami nowo odkryte rewelacje – bądź nowatorska interpretacja niedocenianych i ignorowanych uprzednio materiałów – może wymusić nawet zmianę paradygmatu. Jest to zjawisko rzadkie. Polega na tym, że stare ramy koncepcyjne pewnego modelu intelektualnego rozumienia świata nie wytrzymują logicznych implikacji nowych odkryć. Wymusza to porzucenie anachronicznego schematu oraz stworzenie nowego modelu koncepcyjnego, który zdolny jest pomieścić w sobie najnowsze odkrycia naukowe. Tak rzecz miała się np. z geocentrycznym systemem Ptolemeuszowskim, który padł pod logicznymi razami empirycznych odkryć Kopernika przemawiających za heliocentrycznym systemem wszechświata”<sup>52</sup>. W opinii Chodakiewicza z podobnym do powyższego zjawiskiem, choć na nieco mniejszą skalę, mamy do czynienia w Polsce po 1989 r., kiedy to paradygmat wyrosłej z propagandy pseudohistorii PRL został zachwiany, a na jego gruzach budowany jest nowy paradygmat historii prawdziwej<sup>53</sup>. Z jednej strony rzeczony historyk trafnie pisze, że wskutek zmiany paradygmatycznej mamy do czynienia ze zmianą sposobu widzenia świata, z drugiej jednak wydaje się nie rozumieć, na czym owa zmiana polega. Jest tak dlatego, że pojęcie paradygmatu pojmuje w sposób zdroworozsądkowy, potoczny.

Pojęcia paradygmatu jako kategorii metodologicznej służącej do badania nauki z wielkim sukcesem użył na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia Thomas Kuhn w książce noszącej tytuł *Struktura rewolucji naukowej*<sup>54</sup>. Według amerykańskiego badacza paradygmat, w jednym z podstawowych znaczeń terminu, to zespół przekonań o charakterze teoriopoznawczym przesądzający o sposobie postrzegania rzeczywistości badanej, definiujących jej kształt, formę i status ontyczny. Koncepcja paradygmatu zakłada, że postrzeganie jest ściśle uzależnione od wiedzy teoretycznej obserwatora – badacza. Z punktu widzenia tej koncepcji, obserwacja naukowa nie polega na prostym, biernym zdobywaniu danych, które dopiero w następnej kolejności poddawane są interpretacji w świetle takiej czy innej teorii. Surowe, gotowe, źródłowe dane nie istnieją. Zatem społeczności naukowe różnicują się już na etapie uznawania danych, a nie dopiero na poziomie ich interpretacji. Oznacza to, że ich dane są różne. Nie istnieją inne obserwacje naukowe, jak tylko takie, które modeluje paradygmat powołujący do życia postulowany teoretyczny model świata. Zatem członkowie odmiennych społeczności naukowych, wspólnot paradygmatycznych, wytrenowani w odmiennych paradygmatach, respektujący różne przesłanki teoriopoznawcze będą inaczej postrzegali funkcjonowanie przyrody i nauki przyrodnicze czy, w przypadku historyków, dzianie się historii i naukę historyczną. Poszczególne paradygmaty są (bywają) wobec siebie niewspółmierne, kategorie teoretyczne, zasady metodologiczne, ideały nauki historycznej, obrazy przeszłości konstruowane w ich obrębie również bywają logicznie nieporównywalne. Przy czym zmiana paradygmatyczna – w języku Kuhna jest to rewolucja naukowa – dokonuje się nie

<sup>52</sup> M.J. Chodakiewicz, *Wędrówki historyka...*, s. 179.

<sup>53</sup> Zob. *ibidem*, s. 180.

<sup>54</sup> Zob. T. Kuhn, *Struktura rewolucji...*; zob. też: J. Pomorski, *Historyka...*, s. 79–110.

na poziomie przedmiotowo metodycznym, a w płaszczyźnie teoriopoznawczej, która pociąga za sobą zmiany w wymiarze przedmiotowym i warsztatowym, nigdy odwrotnie. Zatem nawet przy zmianie na poziomie metodyki badania, kiedy przekonania teoriopoznawcze pozostają nienaruszone, nie ma mowy o zmianie paradygmatu. Tytułem przykładu. Historycy, którzy uprawiają historię zdarzeniową, a postęp poznawczy utożsamiają z przyrostem wiedzy faktograficznej, co oznacza, że respektują kumulatywną wizję nauki historycznej, koncentrują się na badaniu faktów politycznych, funkcjonują w ramach tego samego modelu, co historycy zajmujący się faktami z zakresu wojskowości, religii, sztuki, gospodarki czy komunistycznego aparatu przymusu (bezpieczeństwa, represji). Zmiana rodzaju faktów historycznych z politycznych na np. gospodarcze oraz warsztatowe różnice w obróbce źródeł wynikające z ich specyfiki nie pociągają za sobą zmiany paradygmatycznej. Dzieje się tak dlatego, że przedmiot poznania w sensie ontycznym i epistemologicznym jest ten sam (kolekcja faktów politycznych czy kolekcja faktów gospodarczych w dalszym ciągu pozostaje kolekcją faktów), zmienia się jedynie jego zakres, a przesłanki poznawcze pozostają bez zmian. Oznacza to, że we wszystkich przywołanych wyżej przypadkach mamy do czynienia z historią zdarzeniową, z tym samym modelem nauki historycznej – paradygmatem.

W świetle powyższych uwag teza Chodakiewicza o zmianie paradygmatycznej, jaka rzekomo miała zajść w polskiej historiografii historii najnowszej po roku 1989, jest całkowicie chybiona. Historiografia PRL zajmująca się historią najnowszą, przy wszystkich jej mankamentach wynikających z uwikłania w bieżącą politykę, w swoim głównym nurcie była klasyczną historiografią zdarzeniową. Charakteryzował ją podmiotowo-przedmiotowy model poznania, potoczne rozumienie prawdy historycznej, brak teoretycznej konceptualizacji przedmiotu badania, przyjmowanie potocznego wyobrażenia przedmiotu badania, bezrefleksyjne przywiązanie do źródła historycznego, przyjmowanie obrazu przeszłości za źródłem, kult faktu historycznego, pozytywistyczne przekonanie o kumulowaniu się wiedzy historycznej, wyobrażenie postępu poznawczego jako dodawanie kolejnej cegiełki (nowego faktu) do wznoszonego gmachu wiedzy o dziejach najnowszych<sup>55</sup>. W przypadku sposobu uprawiania historii najnowszej w Polsce po 1989 r. zmieniło się bardzo niewiele. W dalszym ciągu w swojej znacznej większości historia najnowsza nie wyszła poza model historii zdarzeniowej opisany wyżej<sup>56</sup>. Zjawisko to podsumował Marcin Kula, pisząc, że „historycy

<sup>55</sup> O zapaści metodologicznej powojennej historii najnowszej pisał między innymi Jan Pomorski, *Metodologiczne problemy...*, s. 1–12.

<sup>56</sup> Na temat polskiej historiografii współczesnej zob. R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości...*, s. 191. Jeden z głównych zarzutów, jakie formułuje Traba pod adresem rodzimej historiografii, jest taki, że w swoim głównym nurcie jest ona głęboko osadzona w tradycji pozytywistycznej. Oznacza to, że mimo solidności warsztatowej, rzetelności analizy oraz zdyswersyfikowanej bazy źródłowej, charakteryzuje ją metodologiczny i epistemologiczny monizm. W konsekwencji pozostaje jedynie historią zdarzeniową, która rości sobie pretensje do przedstawiania w neutralny i obiektywny sposób przeszłości takiej, jaką była ona naprawdę. Według Traby badacz przeszłości respektujący założenia pozytywistycznego warsztatu historycznego wkłada wiele wysiłku w to, aby zachować postulowaną neutralność i obiektywność, która manifestuje się w postaci prób ukrycia własnych przekonań, wiedzy i odczuć, jakie towarzyszą historykowi w procesie pisania o przeszłości. Bezrefleksyjna iluzja realizmu poznawczego powoduje, że pozostałości z przeszłości oraz pochodząca z nich wiedza źródłowa urastają do rangi swoistego rodzaju fetysza, zyskują status kamienia

coraz bardziej doskonałą warsztat, dzięki czemu coraz lepiej ustalają fakty [...]. Zebrania historyków czasem przypominają spotkania filatelistów, gdzie każdy pokazuje swoje najlepsze znaleziska (znaczków/źródeł), a uczestników interesuje przede wszystkim to, czy znajdą rzadki okaz (ciekawe źródło). [...] W wielu przypadkach podstawy wnioskowania historyków są metodologicznie na tyle wątpliwe, że żaden logik czy naukoznawca by ich nie zaakceptował<sup>57</sup>. Potwierdzenie sformułowanej przez Marcina Kulę diagnozy stanu historiografii dziejów najnowszych możemy znaleźć w pracach wielu badaczy. Doskonałym przykładem jest omawiana w niniejszym artykule książka pod redakcją Filipa Musiała. Co to oznacza? Ni mniej, ni więcej oznacza to, że postulowany przez Chodakiewicza przewrót paradygmatyczny w polskiej historiografii dziejów najnowszych, jaki rzekomo miał się dokonać po roku 1989, jest jedynie wymysłem badacza wynikającym z nieznamośności teorii Kuhna oraz potocznego pojmowania kategorii paradygmatu. Trywializując nieco problem, można powiedzieć, że uprawiana przez Chodakiewicza historia najnowsza różni się od tej uprawianej w PRL tym, że wówczas preferowano fakty na temat ruchu robotniczego, podczas gdy obecnie preferuje się fakty dotyczące podziemia niepodległościowego i komunistycznego aparatu represji. Sposób pojmowania nauki historycznej, źródła historycznego, warsztatu badawczego itd. w obu przypadkach jest taki sam. Oznacza to, że spór, jaki wspomniany badacz prowadzi z historiografią powstałą w PRL, rozgrywa się w obrębie tego samego paradygmatu.

W omawianym w niniejszym artykule tomie, mającym być według zapowiedzi metodologicznym przewodnikiem dla badaczy chcących zajmować się historią najnowszą, poza jednym wspomnianym wyżej wyjątkiem tekstu Musiała, nie pojawia się ani jedno nazwisko profesjonalnych metodologów historii: Jerzego Topolskiego, Andrzeja Feliksa Grabskiego, Jana Pomorskiego, Ewy Domańskiej, Wojciecha Wrzosa, Rafała Stobiekiego, Krzysztofa Zmorskiego, Franka Ankersmita, Haydena White'a, Paula Ricoeura, Michela Foucaulta, Marca Blocha, Ferdynanda Braudela, Aluna Munslowa, Dominicka LaCapry, Keitha Jenkinsa, Chrisa Lorenza i wielu innych. Lektura prac profesjonalnych metodologów być może pozwoliłaby autorom zebranych w tomie tekstów zorientować się, gdzie przebiegają zasadnicze linie podziału we współczesnym świecie metodologii historii, w czym tkwi istota toczonych tu sporów i jakie są ich konsekwencje dla praktyki badawczej historyków. Hermann Heimpel pisał kiedyś, że znajomość literatury chroni przed nowymi odkryciami. Parafrazując jego wypowiedź, można rzec, iż znajomość literatury metodologicznej chroni przed utożsamianiem metodologii historii z metodyką badań historycznych, która wchodzi w obszar refleksji metodologicznej, natomiast sama metodologia nie jest.

Na zakończenie warto sformułować kilka uwag na temat tego, jak metodologia historii definiowana jest w obrębie dyskursu metodologicznego. W telegraficznym skrócie można powiedzieć, że metodologia historii jest pewną dyscypliną

---

filozoficznego. W obrębie tego paradygmatu, jak pisze Traba, poznanie źródeł ma być kluczem do mądrości i rozumienia przeszłości. Według historyka mocne zakorzenienie w paradygmacie pozytywistycznym powoduje, że główny nurt polskiej historiografii staje się odporny na wszelkie próby i przejawy modernizacji.

<sup>57</sup> Zob. M. Kula, *Krótki raport...*, s. 448–450.

badawczą uprawianą w ramach nauk historycznych. Przedmiotem badania metodologii historii jest stosowana metodologia historii rozumiana jako zespół reguł sterujących praktyką badawczą historyków. Reguły te konstytuują społeczną świadomość metodologiczną badaczy. Formą przejawiania się metodologii stosowanej jest metodologia *implicite* zawarta w narracjach historycznych, jej jawną manifestacją są głoszone *explicite* przez historyków deklaracje metodologiczne. Metodologia historii zajmuje się werbalizacją, rekonstrukcją, opisem i wyjaśnianiem poznawczych i badawczych założeń sterujących praktyką badawczą historyków, w skład której wchodzi: metody postępowania badawczego, teoria historii, logiczne narzędzia wytwarzania wiedzy historycznej, retoryka narracji historycznej – językowe środki opisu świata historycznego. Wyróżniamy metodologię normatywną – mówiącą, jak uprawiać naukę historyczną, aby zrealizować zakładane cele badawcze; metodologię opisową – koncentrującą się na formalnologicznej, niewartościującej analizie i opisie reguł sterujących praktyką badawczą historyków – metod postępowania badawczego – oraz jej wytworów – narracji historycznej – pod kątem ich metodologicznych właściwości (w jej obszar wchodzi historia historiografii); metodologię wyjaśniającą – koncentrującą się na opisaniu i wyjaśnianiu roli nauki historycznej w kulturze, jej społecznej funkcji. W związku z faktem, że historia jako nauka ma strukturę paradygmatyczną, nie ma jednej metodologii historii, jest ich tyle, ile funkcjonujących w obrębie nauki paradygmatów<sup>58</sup>.

**Piotr Witek** (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Metodologii Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe: metodologia i epistemologia historii; teoria i antropologia kultury; historia i teoria mediów ekranowych; zwrot audiowizualny w kulturze współczesnej; historia (audio)wizualna; rola fotografii, filmu, telewizji i nowych mediów w przedstawianiu przeszłości i refleksji historycznej; technonauka, technohistoria, historie niekonwencjonalne; historyczność współczesnej kultury, polityka historyczna. Najważniejsze publikacje: *Kultura – Film – Historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego* (2005); *Świat z historią*, red. P. Witek, M. Woźniak (2010); *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, red. P. Witek, M. Mazur, E. Solska (2011).

<sup>58</sup> Zob.: J. Pomorski, *Historyk...*; *idem*, *W poszukiwaniu modelu historii teoretycznej*, Lublin 1984; J. Topolski, *Metodologia...*; *idem*, *Teoria...*; *idem*, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996; W. Wrzosek, *Historia. Kultura...*; *idem*, *O myśleniu...*; E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006; Ch. Lorenz, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, tłum. M. Bobako, R. Dziergwa, Poznań 2009.

## *Historians and methodology*

*Researchers of past events that deal with the empirism of the archive on a day-to-day basis identify the methodology of history with the methodology of historical research. This means that they assign the methodological status to attempts of verbalising the historical research methodology, which is erroneous. And, somewhat to the contrary, the methodology of history is reduced to the issue of historical research methodology. As a result, everything that resembles the more general and reasonable reflection on the historian's methodology, ways of handling sources, the past or the social reception of historical knowledge, is classed as methodology of history. Such a reflection stems from the popular perception of methodology. This perception is shaped by verbalisation and conceptualisation – most frequently colloquial – of the general methodological/methodical experience. This experience is accrued through silently mimicking the existing research procedures that are generally acknowledged in the given historical specialty. The above situation results from the lack of appropriate competences of historians in the scope of the complexity of the methodological and epistemological discourse and the performance of the historical science without reflection. The series of articles published in the book issued by the Cracow branch of the Institute of National Remembrance edited by Filip Musiał titled *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze* (On the Files of the Security Service – Issues Related to Methodology and Sources) is the perfect example of the situation described above in which practical historians attempt to voice their opinions as experts on the methodology of history, without any grounds for doing so (i.e. they lack relevant knowledge of the subject of their statements). This article, written on the basis of the results of the analysis of a few essays selected from the abovementioned volume whose authors reduced the methodology of history to the research methodology, concentrates on emphasising the difference between the methodology of history and the methodology of historical research.*